

ROMAN UMIASTOWSKI

12 MIL DO WARSZAWY
... 30 MIL DO PARYŻA

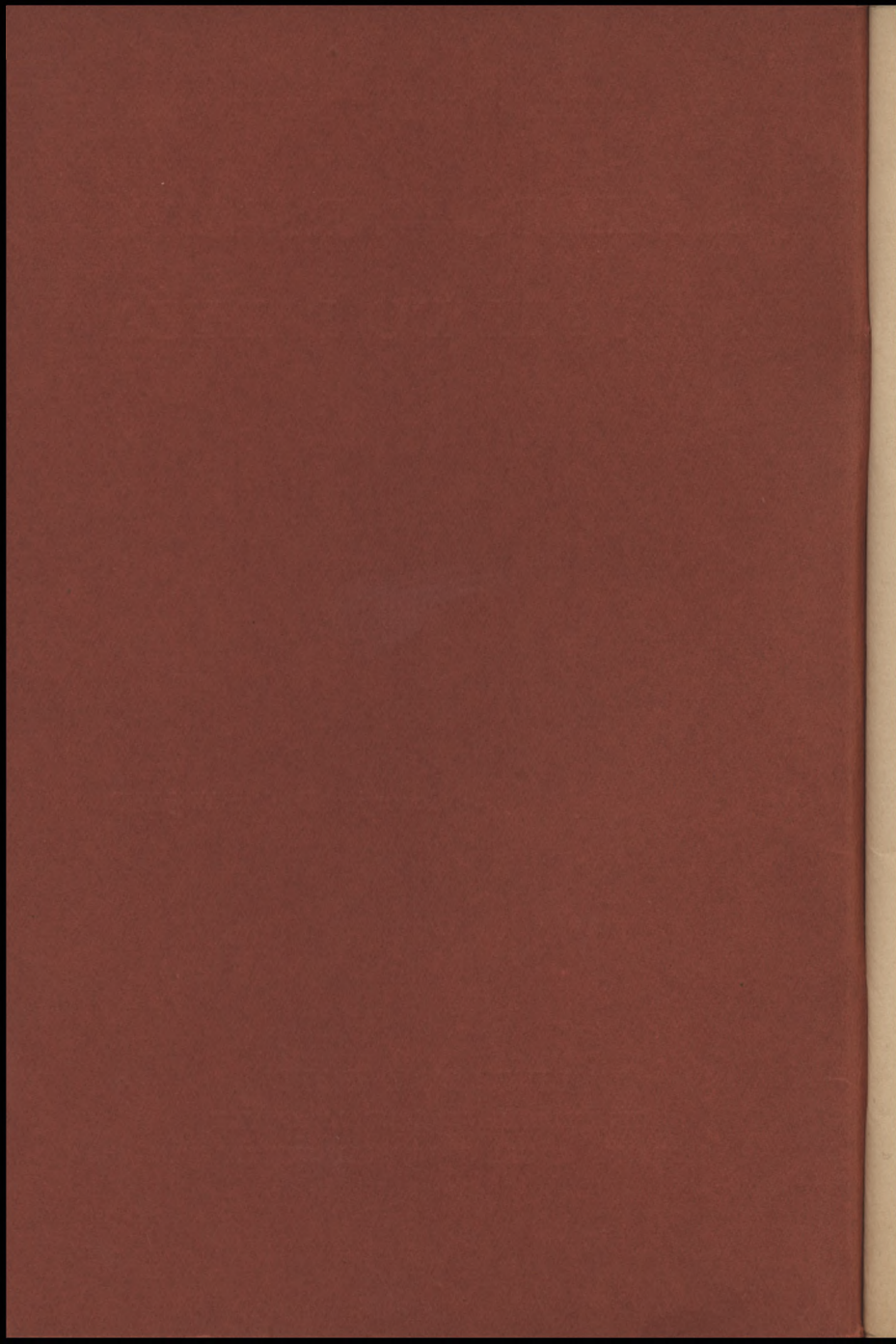
„Honor jest Bogiem Wojska”

OLIVER AND BOYD

EDINBURGH: TWEEDDALE COURT

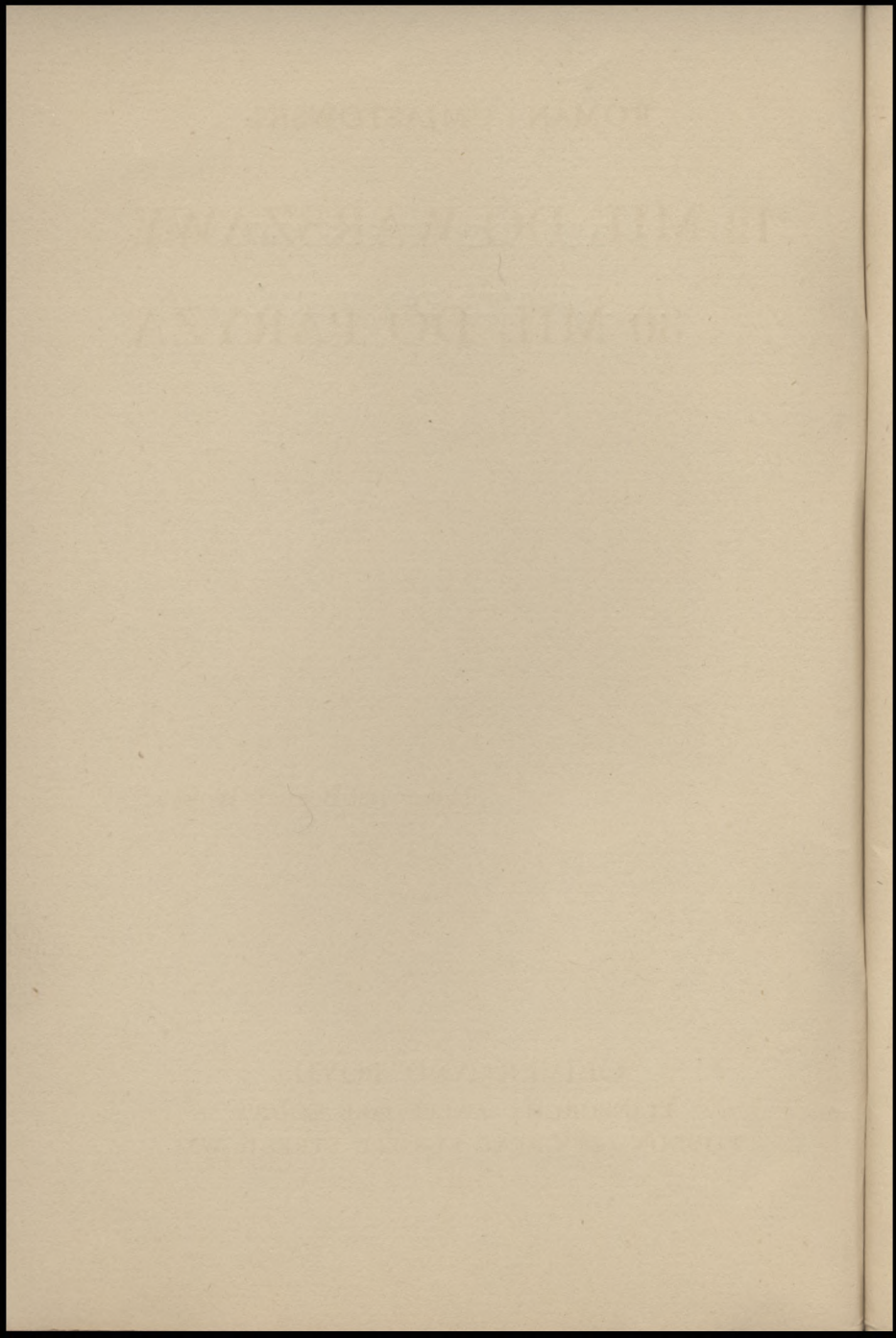
LONDON: 98 GREAT RUSSELL STREET, W.C.

1941



12 MIL DO WARSZAWY

. . . 30 MIL DO PARYŻA



nygn. 128

ROMAN UMIASTOWSKI

12 MIL DO WARSZAWY
... 30 MIL DO PARYŻA

„Honor jest Bogiem Wojska”

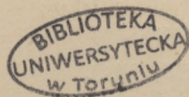
OLIVER AND BOYD

EDINBURGH: TWEEDDALE COURT

LONDON: 98 GREAT RUSSELL STREET, W.C.

1941

AE
MS82161



PRINTED IN GREAT BRITAIN BY
OLIVER AND BOYD LTD., EDINBURGH

. . . the noblest exercise of freedom
is the pursuit of truth . . .

Budujemy dzisiaj po raz drugi wojsko na obczyźnie, świadomi, że w jakiejś chwili zadecyduje ono o tym czy Polska będzie wielka czy mała, a być może czy wogóle będzie.

Wojsko w swoim istnieniu opiera się na pewnych odwiecznych wartościach. Krytyka publiczna tego co było i co jest w stosunku do niego nie może przekraczać pewnej miary i w żadnym razie podważać takich zasadniczych podstaw, jak autorytet dowódcy, jak dobra wiara między szeregowym a oficerem. Wartości te narastają z wysiłku lat, dziesiątków, setek lat i muszą służyć na setki lat.

Jednym z następstw klęski 1939 r. jest już nie krytyka, lecz potok kłamstw i oszczerstw skierowany na wszystko co w Polsce było imieniem lub instytucją, a więc i na wojsko.

Z przerażeniem należy patrzeć, jak ludzie za nic nie odpowiedzialni, typu kameleonów, przy rozgrywce politycznej zachaczają o wojsko i bezmyślnie *dążą do zniweczenia w nim tego co dziś i jutro jest dla niego nieodzowne.*

Czy możemy spokojnie patrzeć na niszczenie naszego dorobku w tej dziedzinie? Czy pozwolimy na to, żeby destruktory szermowali w stosunku do niego hasłami ponurej demagogji, identycznie takimi samymi, jakimi bolszewizm rozwałił armję rosyjską w roku 1917! Dzisiaj ci którzy to czynili noszą w zysku takie olbrzymie buljony marszałkowskie i generalskie, jak nikt chyba na świecie i order Lenina z 76 brylantami.

Czy zgodzimy się na to, żeby zgorzkniali megalolo-

mani zachwalający wspaniałości rosyjskiego samodzierżawia jednocześnie obrzucali błotem wszystko co nasze? Czy jest do pomyślenia w jakimkolwiek państwie, żeby jakiś Nienaski—kto podszywa się pod to piękne nazwisko bohatera Żeromskiego?—jakiś Nienaski, uwielbiający przedostatniego cesarza Austrii (co mu oczywiście wolno), pisał, że „stary, nadęty, obleśny Mościcki . . . nie byłby w stanie być kamerdynerem Franciszka Jozefa.” („Wiadomości Polskie” nr. 64) Można nie lubić prof. Mościckiego, lecz co powiedzieć o obywatelu polskim, który w ten sposób wyraża się o b. prezydencie i najwyższym zwierzchniku sił zbrojnych Rzpltej? I to w kraju gdzie się znajduje obecny prezydent Polski przez niego wyznaczony! I to poza granicą ojczyzny, w kraju, gdzie symbol władzy państwowej otoczony jest niezwykłą czcią!

Jaki z tego pada refleks na zewnątrz? Jaki nowy Wilson będzie chciał kruszyć kopię o naród, o którym na podstawie podobnych informacji ze strony rodaków, obcy potrafi napisać np. taki pasus. „Poland was not defeated in a fortnight. Her overthrow was the consummation of *twenty-one years of outmoded and corrupt oligarchy*” (Laski, „Where do we go . . .?” str. 12). Profesor nauk politycznych na uniwersytecie londyńskim H. J. Laski jest członkiem Narodowej Egzekutywy Labour Party, uczonym o dużej skali. Kto z naszych „Nienaskich” dostarczył mu podobnej informacji do książki *napisanej w 1940 roku*? Mówię „naszych” boć przecież niemiecki „nienaski” nie miał już wtedy dostępu do Anglii.

Kto, pytam, na świecie będzie chciał bronić praw „zdemoralizowanego” narodu, który wystawił do boju wojsko „bez żadnej wartości.” Kiedy się czyta podobne nihilistyczne opinie jakże się nie zapytać:—

kto to pisze? Agenci niemieccy, czy ludzie zupełnie bezmyślni, którzy nie wiedzą, że potęgę narodu więcej tworzą siły moralne niż materialne.

Miała Polska w swym dwudziestoleciu grzechy dzieciństwa, tak jak inne państwa np. Francja grzechy starości. Mnie zajmuje w tej chwili jedynie obrona tej części wartości, którą w Polsce tworzyło wojsko. Zupełnie też jest przytym rzeczą przypadkową, że wybieram punkt zaczepienia w artykułach Ksawerego Pruszyńskiego ogłoszonych w „Wiadomościach Polskich.” Nie dlatego, żeby ten autor powiedział rzeczy których nie słyszelibyśmy już w okresie kilkunastu miesięcy po wyjściu z kraju, lecz chyba dlatego, że w formie zapytań zebrana jest w tych artykułach największa litanja plotek i kłamstw, jakie się naraz o wojsku naszym ukazały.

Artykuł mój, który zawiera niniejsza broszura, był przeznaczony do „Wiadomości Polskich.” Redakcja tego pisma jednak w tej sprawie nie udzieliła mi gościnności na swoich łamach.

KTO TEGO ŻOŁNIERZA WYCHOWAŁ?

Artykuł Ksawerego Pruszyńskiego o potrójnym tytule: „Księga ponurych niedopowiedzeń,” „O kampanii wrześniowej 1939 w Polsce gen. Norwid-Neugebauera,” „Przed wrześniem i we wrześniu” sprawił, że smutkiem musi się okryć czoło każdego żołnierza bez względu na to, gdzie się znajduje w chwili, kiedy go ten artykuł dojdzie. Czy na wyspach brytyjskich lub innej wolnej ziemi, czy w obozie jeńców, dokąd go ręka wroga poda, czy też w służbie najcięższej — w Kraju.

Kiedy spotykam którego z tych żołnierzy w moim zasięgu, każdy z nich mówi z troską:—W jakim celu

artykuły to zostały napisane? Dlaczego żaden „człowiek myślący nic nie może zapisać na beneficjum wojska i państwa polskiego,” ani nawet tego, że „posiadaliśmy żelazną dyscyplinę,” ani nawet tego, że „posiadaliśmy idealny materiał żołnierski.” Dlaczego autor chwali nawet Hachę, że miał „konceptję,” chwali Hitlera i Stalina, że rozstrzelali swoich oficerów, a dla własnego wojska i państwa ma jedynie słowa złe i bolesne.

Kiedy nieprzyjaciel atakował nasze oddziały w polu—rzecz to normalna, lecz jeżeli młody pisarz polski rozpoczyna napaść na jedną z największych wartości narodu—wojsko, odmawiając mu wszelkiego waloru w sposób pogardliwy, więcej—nienawistny, tego za rzecz zwykłą nikt uznać nie może. Jest w tym jakaś anormalność, jakiś chorobliwy uraz osobisty, bo inaczej tego zagubienia pojęć co należy i co wolno czynić w interesie narodowym, wyjaśnić nie umiem.

Dziwne—lecz tak się złożyło, że człowiek, na którego zdaniu w sytuacji obecnej nam najbardziej zależy, pierwszy minister brytyjski, Churchill, mówił o tej samej sprawie 3-go Maja, a więc w przeddzień ukazania się pierwszego artykułu Pruszyńskiego. Powiedział zwracając się do Polaków :

„W chwili brutalnej napaści niemieckiej we wrześniu 1939 r., kraj wasz mógł z dumą patrzeć na ogromne postępy dokonane w ciągu 20-lecia niepodległego bytu, dokonane mimo ołbrzymich trudności.”

Mówił Churchill z entuzjazmem o żołnierzu polskim, którego „postawa zdobyła powszechny podziw w całej Anglii, opromieniając nowym jeszcze blaskiem—o ile to w ogóle możliwe—dumne, bohaterskie tradycje Polski.”

Kto tego żołnierza wychował? Wojsko polskie, czy

indyjskie? Kto wyszkolił tych pilotów, którzy stracili 10 procent maszyn niemieckich, zrzuconych w bitwie powietrznej nad W. Brytanią? Kto wychował tych dowódców i żołnierzy, którzy odbyli kampanię w Polsce, Norwegii i Francji i, którzy mają przeprowadzić może jeszcze niejedną wojnę o ponowną odbudowę państwa? I którzy, wychowując nowych żołnierzy muszą im mówić o czci dla tych co polegli, jak i o szacunku dla wysiłku tych co pozostali żywi po boju w Polsce, Norwegii i Wielkiej Brytanii.

ŻEROMSKI I CHURCHILL. NADUŻYCIE ICH SŁÓW

Trzy rzeczy są dla mnie zadziwiające w artykułach Pruszyńskiego :

1. brak wiadomości o zagadnieniach które porusza, nawet w zakresie podanym w książce Norwida,
2. przerażająca łatwość, z jaką rzuca oskarżenia bez uzasadnień, wskazując „winnych” i ferując wyroki,
3. rzucanie na szalę dla poparcia tego co mówi całej uczuciowości („durnie, łajdackie kanty, łajdaki”).

W rezultacie powstaje obraz pełen afektacji, lecz daleki od rzeczywistości.

Rozpoczynając swój atak na „Sztab, GISZ, wojsko i państwo,” Pruszyński legitymuje się koniecznością tego w myśl zdania dwóch ludzi: Żeromskiego i Churchilla. Zdanie Żeromskiego o „rwaniu ran, żeby się nie zablźniły błoną podłości” wiadomo, że było powiedziane w okresie niewoli. Lecz, czy należy teraz, w ogniu bitwy w której się znajdujemy, zranieni ciężko, nieledwie śmiertelnie, rwać „ranę,” która jest tak wielka jak cała nasza ziemia i jak każde

serce polskie, gdziekolwiek się ono znajduje? Czyni to dzisiaj dzień i noc nieprzyjaciel, starając się ją zakazić brudem i nie pozwala się jej ani zasklepić, ani też pokryć się najcieńszą błoną taką, czy inną.

Co do Churchilla—powiedział on w swoim życiu wiele zdań, można wybrać odpowiednie na każdy dzień, więc zacytujmy właściwe dla dzisiejszej sytuacji wojennej. Oto kiedy Churchill doszedł do władzy w ub. roku, wielu ludzi się spodziewało, że teraz się odegra na konkurencji. Lecz pierwszy minister powiedział: „nie mówmy źle i nie kłómy się o przeszłość, *bo przegramy przyszłość.*”

Niepodobna kilkoma zdaniem wyjaśnić szeregu tematów na miarę państwa, gdy w grę wchodzi przygotowanie narodu do wojny, bo sprowadziłoby się to do pytań i odpowiedzi, jak w katechizmie. Ponieważ w tym wypadku nicby się w ten sposób nie osiągnęło, nie zabieram się do polemiki z Pruszyńskim, na ogólny temat przygotowania i prowadzenia wojny albo też obrony lub krytyki zespołu ludzi za to odpowiedzialnych, lecz do dania informacji co do kilku najważniejszych punktów przez niego poruszonych. Dadzą one pewien porównawczy materiał „myślącemu czytelnikowi.”

WOJSKO I NARÓD TO JEDNO W POLSCE

Zaczynam od rzeczy dla każdego obywatela najboleśniej — przeciwstawiania przez autora „wojska narodowi.”

W okresie zbrojnej walki o państwo, naród nasz dał do kierowania wojskiem kwiat swojej inteligencji. W korpusie oficerskim znalazło się tylu doktorów filozofii, prawa i wszelkich innych nauk, tylu nawet opatentowanych inteligentów, ilu ich nie posiadała w kadrze

żadna inna armia świata. Praca tego zespołu, niewątpliwie najsilniejszego walorami moralnymi, psychicznymi i umysłowymi, jak też najbardziej ideowego, jaki naród mógł ze siebie wydobyć, zostaje przez Pruszyńskiego potępiona ryczałem. Odmawia on tym 20 tysiącom Polaków wszelkiej zasługi. „Nic nie zrobili, nie umieli niczym gospodarować i nic nie przygotowali do wojny.” Byli bezmyślni, głupsi od każdego innego narodu. To, co było we wrześnie wspaniałego, to zrobił „naród.”

Czy wojsko nie stanowiło jego części? Czy nie ma tu pomieszania pojęć? W Polsce nikt, poza agencją obcą, nie przeciwstawił wojska narodowi. Na święto w moim pułku przyjeżdżało 5.000 gości: dzieci, chłopów i drobnych mieszczan z kutnowskiego i łęczyckiego. I patrząc na żołnierzy, cieszyli się ich widokiem, znali każdego oficera i podoficera i mówili „nasze wojsko.” Ludzie ci nie widzieli żadnej różnicy między wojskiem a sobą. I gdzie w Europie znalazłoby się podobną przyjaźń narodu z żołnierzem?

NIEPRZYGOTOWANIE WOJSKA W POLSCE I W INNYCH PAŃSTWACH

Wojsko, jak i naród było do wojny psychicznie gotowe, czego nie da się powiedzieć o innych partnerach 2-giej wojny z Niemcami. Nie posiadało natomiast dostatecznego uzbrojenia.

Sprzęt nowoczesny są to kosztowne maszyny bojowe. Wiadomo, że żadna armia w Europie w r. 1939, ani 1940 nie posiadała tego sprzętu w takiej ilości, jaką rozporządzał najeźdźca. *Uzbrojenie wojska jest wykładnikiem bogactwa narodu, jego kapitałów i przemysłu oraz godziną, na które zostało przygotowane.* Tę godzinę

wybierali Niemcy, co dało im możność przygotowania się lepiej od innych. Błędne jest powiedzenie Pruszyńskiego, że Rosja i Niemcy nie „finansowały swego planu zbrojeniowego złotem.” Daj Boże, żebyśmy go posiadali tyle, ile go posiadali nasi sąsiedzi.

Według obliczeń Churchilla, państwa którym zależało na zachowaniu Niemiec jako przeciwwagi Francji, wzgl. jako tamy przeciw komunizmowi, a nawet i bankierzy teje Francji po cichu, dali ciepłą ręką Niemcom dwa miliardy funtów, z czego ci zwrócili połowę jako reparacje. *Za te 30 miliardów złotych Niemcy zreorganizowali swój olbrzymi, nietknięty wojną przemysł zbrojeniowy.*

Hitler oświadczył, że wydał na zbrojenia ponad 90 miliardów marek. Gdybyśmy chcieli mu dorównać, to licząc według głów, powinniśmy zużyć na zbrojenia tyleż miliardów złotych (1 mk-2 zł.) Wydaliśmy 7 miliardów na wojsko i zbrojenia, w tym i na budowę fabryk. Czy Polska zniszczona wojną do cna (Pruszyński perfidnie przyjmuje, że tylko Rosja była zniszczona), mogła dać więcej, niż tę połowę swoich dochodów państwowych? Gdybyśmy zamiast Niemców dostali ten miliard funtów po wielkiej wojnie, napewno inaczej wyglądałoby nasze zaopatrzenie w maszyny bojowe. Wystarczy przypomnieć, że dopiero w ostatniej chwili, tuż przed wojną, Anglia godziła się dać nam 5 milionów funtów pożyczki. To jest 150 milionów złotych—nie żadnych 30 miliardów, więc 200 razy mniej. I to w chwili, gdy pieniądze te już były bez wartości dla nas.

Fantastyczne—ale prawdziwe. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, bo ta Anglia wydała w 5-ciu latach przed wojną na zbrojenia zaledwie jedną piątą tego, co Niemcy, a więc nie kwapiła się pożyczać na taki cel komuś innemu.

Ubóstwo Polski sprawiło, że Rzeczpospolita nie zdobyła się na dostateczną ilość maszyn bojowych. Ilość ich i jakość jest—powtarzam—wykładnikiem potęgi przemysłowej państwa. Kto jej nie ma, nie wystarczą nawet pieniądze w przygotowaniu wojny. Pytałem się jeszcze w Polsce człowieka znającego nasze możliwości.—Co możemy zrobić w ciągu roku w przemyśle? Odrzekł: „Zdolność przetwórcza naszego przemysłu dla użytku armii . . .? Bez budowy nowych fabryk nie jesteśmy w stanie przerobić więcej, niż dwa miliardy.” A chcąc iść równolegle z Niemcami, należałoby przerabiać 90 : 5 = 18 miliardów rocznie. Upraszczam sytuację do działania arytmetycznego, lecz chociaż symplicystycznie daje to pewien obraz.

„Najbardziej ponurą” wydaje się być sprawa naszego lotnictwa dlatego, że mieliśmy jakoby tylko 377 samolotów. A ile mieliśmy mieć? W rzeczywistości było 300 i 120 przestarzałych, które mogły pełnić służbę tam, gdzie nie było myśliwców nieprzyjacielskich.

Przeciętne utrzymanie maszyny w linii w czasie pokoju kalkuluje się rocznie plus minusz cztery razy jej wartość. Ostatni numer „The War” podaje, że cena średniego bombowca wynosi obecnie 60.000 £ przy masowej produkcji. Proszę zrobić kalkulację—ile Polska mogłaby takich bombowców typu 1940 posiadać i utrzymać za cały swój budżet państwowy wynoszący ok. 100 milionów funtów? Przykładowo dalej powiem, że posiadaliśmy 1 września 1939 r. 36 nowoczesnych bombowców, tanich Łosi, jakieś pół miliona złotych z uzbrojeniem (i, o ile dobrze pamiętam, 100 czy 200 proc. rezerwy). Polska więc posiadała 36, lecz w maju 1940 r., tj. w 8 miesięcy później, do wielkiej bitwy północnej Francja wystawiła 60, a Anglicy 100

bombowców. Wyraźnie—sześćdziesiąt i sto! Tak powiada oficjalne sprawozdanie francuskiego ministra wojny. I jeżeli chodzi o złoto, to w r. 1938 Polska posiadała go za 445 milionów, Francja 12.800 a Anglia 14.000 milionów złotych. Niepodobna też porównywać przemysłu Polski ze starym i wielkim przemysłem demokracji zachodnich.

Ile Polska mogła wydać na lotnictwo? Budżet lotniczy Francji na 1939 r. wynosił miliard, a Anglii 3 miliardy złotych—Polski 140 milionów przy budżecie wojska ok. 800 milionów. Nie chcę tu dalej mnożyć cyfr, lecz widzieliśmy, jak wyglądało lotnictwo włoskie. Kto jak kto, ale Italia pierwsza zorganizowała armadę powietrzną według wizji twórcy doktryny lotniczej Włocha, Douheta. Armada ta znajdowała się w szczytowym punkcie w 1937 r., a w r. 1940 R.A.F wykończył ją w kilka miesięcy w Afryce i na Bałkanach. Jakże znamienne są te dwa epizody ze spotkań włoskich z nim. Mussolini wysłał na Anglię reprezentacyjny dywizjon o drewnianych skrzydłach. Patrol R.A.F, który ich dopadł nad Kanałem, sprawił rzeź, spalił i zatopił 13 z 20, bo w epoce Spitfire'ów nie wolno się pokazywać na niebie w ich zasięgu na tak *muzealnym sprzęcie z przed trzech lat. Na drewnianych skrzydłach!* Drugie spotkanie było w Libii, gdzie pilot na Hurricane napotkał 6 bombowców włoskich. Załogi pięciu, gdy począł się do nich zbliżać, rzuciły maszyny i ratowały się na spadochronach. Szóstą dowodził odważniejszy człowiek, więc razem z nią został spalony. Lotnictwo jest bronią bogatego i dlatego Włosi, wiedząc, że trzeba je mieć, nie mieli go na dzień wojny. Polacy mogli go mieć więcej, lecz gdyby się opowiedziało dlaczego tak nie było, „myślący czytelnik” zdałby sobie wówczas sprawę, że przy budżecie lotniczym 79, 89 i 140 milionów w

ostatnich trzech latach, sprawa może być bardzo smutna, jednak jest mniej „ponura” niż się wydaje Pruszyńskiemu.

To samo z utworzeniem masy pancerno-motorowej. Dywizja pancerna jest wykładnikiem 200-250 tysięcy wozów, kursujących w kraju, przemysłu samochodowego i rozwiązanego zagadnienia paliwa. Na czołg i wozy terenowe należy sadzać jako kierowców i strzelców 19-21-letnich chłopców, którzy od 14-go roku życia pracują przy samochodzie i znają go na wylot. W Polsce dowódca 2-giej—kończącej się formować w pierwszych dniach wojny—brygady motorowej nie miał specjalistów, żeby ją obsadzić.

Maszyny bojowe, kosztowne maszyny bojowe—powtarzam poraz trzeci—są wykładnikiem potęgi przemysłowej i cokolwiek mówiłoby się, bez niej w uzbrojeniu wojska nie ruszy się naprzód. Polska, państwo ubogie, kraj przez 6 i pół lat niszczone przez milionowe armie, przez dziesiątki lat gospodarowany przez wyzyskujących go obcych, kraj, któremu w 18 latach przybyło prawie 9 *milionów obywateli żądających chleba*—to państwo polskie takiej potęgi nie wytworzyło, nie zamieniło chłopskiego konia na motor. I dlatego nic dało do dyspozycji wojska ani tysięcy samolotów ani tysięcy czołgów. Za te kwoty, którymi wojsko dysponowało, wyrobiono w kraju broń o jakości nieustępującej żadnej innej na świecie, a częstokroć znacznie ją przewyższającej. Rzecz prosta, nie było jej w dostatecznej ilości.

Rosja, sądzi Pruszyński, dokonała więcej od nas. Należy wobec tego powiedzieć, że posiada ona wszelkie surowce, piękny przemysł zbrojeniowy zbudowany w latach 1914-1918, kopie złoto na Syberii, zniszczenie wojną było minimalne w stosunku do Polski, a następnie—absolutyzm rosyjski nic waha się zagłodzić tyś

obywateli, żeby powstał jeden czołg. A między innymi o takie, czy inne pojmowanie sprawy jednostki i państwa, toczy się dzisiaj ta wojna. Poza tym, czy Rosja rzeczywiście zaopatrzyła swe wojsko nowoczesnie — zdanie jest podzielone ; dopiero wojna z Niemcami pokazałaby, czy to jest prawda. W każdym razie widok wkraczających we wrześniu do Polski dywizyj sowieckich nasuwał obserwatorom polskim sporo wątpliwości co do tego.

SOJUSZ WOJSKOWY.—Z KIM?—Z SIŁĄ CZY ZE SŁABOŚCIĄ

Weźmy inny temat „ponurych domówień,” temat „nieukonkretnienia wojskowo sojuszu z Francją i Anglią.” Kto tu kogo potrzebował? Kto tu komu mógł dyktować warunki? Polska demokracjom zachodnim? W jaki sposób oba te do wojny nieprzygotowane państwa mogły zagwarantować Polsce „ofensywę . . . czy coś podobnego”? Ale co—kiedy one wogóle, tak jak i my, wojny nie chciały i nie dopuszczały myśli, że może ona wybuchnąć. Kiedy Chamberlain był w Monachium, Anglia miała do obrony Londynu 7 dział, poza tym w próbach dwa Spitfire’y i dwa Hurricany. Chamberlain—jak opowiadał z humorem jeden z dyplomatów angielskich—miał w grze tylko jedną dobrą kartę z siedmiu—prestige swego państwa. Ponieważ jednak Niemcy wiedzieli, że reszta to bluff, Chamberlain podpisał co chcieli.

Dlatego też chęć „wytargowania” przez Sztab Polski od Sztabów Sprzymierzonych obietnicy „ofensywy . . . czy czegoś podobnego,” była próbą złapania ryby w basenie, do którego jej jeszcze nie wpuszczono. Jakże można było w tych warunkach „coś

wytargować” i to od przedstawicieli wojska, całkowicie uzależnionych od władzy politycznej. Właśnie tu tak było. Niestety dla nas—tak było. Opowiadał mi świadek rozmów polsko-francuskich w Paryżu, że Gamelin oświadczył:—„Ja jestem tylko wodzem naczelnym Francji i mogę zrobić tylko to, co mi poleci mój rząd. Rząd w takiej sprawie może wydać mi rozkazy jedynie po uchwale parlamentu.—Jednym słowem należy zacząć od umowy politycznej. I w tym „idealnym układzie” wojsko było posłuszne władzy. Wobec tego wojskowi francuscy, do których nikt na świecie nie ma dotąd pretensji za „nieukonkretnienie wojskowo sojuszu z Polską,” ci wojskowi francuscy nie mogli wyjść poza ogólniki. I Gamelin każdy punkt zaczynał zdaniem „o ile rząd francuski nakaże,” więc w końcu gdy tę rzecz dostrzeżono, dla lepszej redakcji przeniesiono to zdanie na początek protokołu. Ale rząd francuski do 1 września nic nie nakazał. Ponieważ w wypadku 1939 r. tylko Polska czuła się zagrożona i czegoś realnie pragnęła, a Gamelin czuł się jako tako bezpieczny za murem Maginota kosztującym 100 miliardów franków, a Anglia jeszcze lepiej za Kanałem, więc Gamelin nie kwapił się do dawania obietnic „ofensywy . . . czy czegoś podobnego” *Wiedział dobrze, że nie posiada wojska ani psychicznie, ani materialnie nadającego się do ataku, ani też miejsca do jego wykonania.* Przez Belgię i Holandię—rozumował—nie pójdzie i kiedy nareszcie wydarzenia skłoniły rząd francuski (ta „natychmiastowa pomoc”) do wydania rozkazu natarcia na linię Zygfryda, zrobił 15 km w 15 dni, mając przed sobą zaledwie kilka dywizyj przeciwnika. Dużo nam też „coś podobnego,” czyli—powiedzmy—grzecznościowa ofensywa pomogła! Nawet jednej dywizji niemieckiej nie odciągnęła z Polski. Oto jak wyglądają realia.

Czy więc naprawdę „wojskowi zepsuli” to największe dzieło dyplomacji polskiej?

CZY POLSKA MOGŁA KUPIĆ BRONŃ?— OD KOGO?

Trzeci ciekawy temat jest, że Polska mogła iść na „zakup broni.” W ilościach chyba bardzo drobnych wystarczających dla Arabii. Z chwilą, kiedy zaczęło się robić w Europie gorąco, sprzedaż wartościowej broni ustała. *Handel bronią jest wykładnikiem polityki państwowej i wszędzie jest pod kontrolą państwa.* Dlatego np. Hiszpanie kupowali żelazne czołgi, przebijane przez wszelkie pociski. Następnie zakup broni wymaga dużych kwot; czołg kosztuje pół miliona złotych, a kompania czołgów—20 milionów. Za całe nasze złoto polskie nie wiem, czy możnaby kupić jedną dywizję pancerną. Rzecz prosta, że zamówienie byłoby wykonane po latach, jeżeli np. pożyczka 1936 r. we Francji została zrealizowana tylko częściowo, ponieważ przemysł francuski nie mógł nam dostarczyć nowoczesnej broni, a arsenały proponowały stare graty. I kiedy wreszcie widząc, że wojna idzie—Polska zgodziła się na proponowane kilka dywizjonów artylerii ciężkiej starszego typu, to flota francuska powiedziała: —Co, armia chce je oddać zagranicę? to lepiej my ją zabierzemy. Ostatecznie po długim targu, artyleria ta jak i samoloty zakupione we Francji i Anglii—nie przybyła przed wrześniem do Polski. Trudno—na najlepszych samolotach latają ci, co je produkują.

NACZELNY WÓDZ W BLITZU

Naczelny Wódz kampanii 1939 r. jest atakowany w artykułach Pruszyńskiego za swą działalność polityczną i wojskową. Jest on nadal żołnierzem

w czynnej służbie i, jeżeli zawinił w swym działaniu politycznym, ocena tego należy do Sejmu i Rządu w wolnej Polsce, a na razie jedynymi instytucjami, *które posiadają prawo autorytatywnej oceny—jest Rząd i Rada Narodowa*. Jeżeli zaś zawinił jako żołnierz, to jedynym, mającym prawo do wydania opinii i oddania go sądowi wojskowemu—*jest jego przełożony Minister Spraw Wojskowych*.

Nie mogąc ze względów czysto formalnych wkra-
czać w atrybuty rządu i ministra spraw wojskowych,
nie zabieram w tej sprawie głosu. Jedyne co mogę
uczynić jako publicysta wojskowy, to naszkicować w
zarysie te zmiany, jakie dzisiejszy typ wojny „blitzu”
pociągnął za sobą w sytuacji wojennej dla dowódców
wszelkiego szczebla.

Nie wszyscy zdają sobie dotąd sprawę, w jakim
stopniu potężne maszyny bojowe zmieniły obraz bitwy
i, że nie wolno nadal mierzyć jej następstw według
norm z ubiegłej wojny, kiedy akcja ograniczała się do
wąskiej strefy terenu, na której w długoletniej walce
narody wytracały się nawzajem. Masowo „ginęli
chłopi,” lecz nie mogę sobie przypomnieć, żeby jakiś
dowódca powyżej dywizji na niej zginął.

W tej wojnie, gdy na samolot ładuje się 8 ciężkich
karabinów maszynowych lub 2 armaty i kilka ckm,
a więc tyle, ile ich nie posiadał pułk europejski w 1914 r.
i gdy tym ogniem kieruje jeden człowiek, kiedy na
czołgu stawia się 2 działa, czy kilka ckm—obraz i
następstwa bitwy są inne. Ginie „mało chłopów” *
lecz giną i generałowie do dowódców armii włącznie.
Następstwem boju są nie stosy, miliony trupów, ale

* Posiadamy cyfry dla Wielkiej Brytanji oficjalnie ogłoszone. Do
Francji wysłano 437.000 ludzi, do niewoli trafiło 44.000, wróciło 384.000,
straty wynoszą ponad 2%. Do Norwegji wysłano 23.800, wróciło
22.850, straty wynoszą wraz z jeńcami ponad 4%. Giną maszyny i
uzbrojenie, ale nie ludzie.

strona zwyciężona jest zdeorganizowana, stłamszona, bądź rozproszona, gdzie nikt nie może reagować. Wypadki następują w tak błyskawicznym tempie, że reakcja jest możliwa jedynie przez natarcie środkami równorzędnymi, takimi samymi, jakich używa atakujący. Jeżeli ich niema, a dotąd nigdzie ich jeszcze w porę nie było, wówczas 30.000 armja generała Wawela rozbija 150.000 armję libijską, pokonywując przytym przestrzeń setek kilometrów. Nie potrzeba 3 milionow wobec 800.000 jak było w Polsce.

Jednym z pierwszych następstw dezorganizacji naskutek natarcia w blitzu jest zawiśnięcie naczelnego wodza w próżni. Siła przeboju broni silnikowych jest tak wielka, że dowódcy armji, za pośrednictwem których prowadzi działanie, są wysadzeni ze swoich miejsc postoju, jak jeździec z siodła. Tak było w Polsce, we Francji, Belgji, Holandji i Libji, tak samo w Jugosławji i Grecji. To samo zdarzyło sie w tej wojnie z dowódcami wszystkich szczebli, dowódcami armij, korpusów, dywizyj. Zdarzyło i zdarzać będzie przy tym typie wojny.

Naczelny wódz wraz ze swym sztabem, główny cel ataku nieprzyjacielskiego, jest ścigany personalnie przez lotnictwo nieprzyjaciela. W rezultacie klęski każdy Naczelny Wódz na kontynencie miał do wyboru: (a) odejść z kraju w nadziei, że będzie mógł kontynuować walkę dalej na terenie sprzymierzonych, (b) pojsć do niewoli, (c) przejść na stronę nieprzyjaciela, czyli zdradzić, (d) walczyć z ostatnim oddziałem i zginąć.

Więc Belg oddaje szpadę i mówi „dość przelewu krwi,” Holender idzie do niewoli i w niej umiera. Polak, Norweg, Serb, Grek—uchodzą z kraju, Czech zgłasza ulegość nieprzyjacielowi. Najcięższy jest los Francuza, ktorego wróg trzyma w niewoli za pośrednictwem jego własnego rządu.

W ten sposób „wojna naszym” kończy z „najpierwszymi żołnierzami” strony atakowanej. Każdy z nich do klęski miał piękną kartę służby, gdyż należy wątpić, aby jakiś naród składał swój los w ręce słabe, nie opierał się na charakterze wyprobowanym.

Tak wygląda rzeczywistość. Tak wyglądają nawrót do wojny par excellence ruchowej i totalnej. Nawrót do średniowiecza, kiedy to nieraz królowie-wodzowie uchodzili przejściowo z kraju. Przemawiając w Izbie Gmin w dn. 4 czerwca 1940 r. przywódca narodu angielskiego, Churchill, przewiduje możliwość zajęcia wyspy przez nieprzyjaciela, lecz że bynajmniej nie oznacza to końca walki, a więc i konieczności kierowania nią z zewnątrz. . . . „And even if this island or a large part of it were subjugated and starving then our Empire beyond the seas . . . would carry on the struggle, until, in God's good time, the new world with all its power and might, steps forth to the rescue and liberation of the old.”

Czy inaczej myśleli naczelni wodzowie różnych państw kontynentu uchodząc po za ich granice? Dla każdego z nich walka we własnym kraju była tylko jedną przegraną bitwą, lecz nie zakończeniem wojny świata demokracji ze światem tyranji. Prawdopodobnie każdy z nich wierzył, że w tej dalszej wojnie będzie mógł być nadal użyteczny własnej ojczyźnie. I ten pogląd podzielał każdy żołnierz, który wraz z nimi czy też później opuszczał swój kraj.

Jak daleko idą różnice w ocenie postępowania wodzów, którzy przegrali kampanie, historia daje nam niezliczone przykłady. Fenicjanie rozpinali ich za to na krzyżu, August pobitemu Warrusowi nakazał wjechać w triumfie do Rzymu, a rząd Rzeczypospolitej Polskiej przez ręce swego premiera udekorował krzyżem *Virtuti Militari*, naszą najwyższą odznaką za męstwo

naczelnego wodza niemobilizowanej i pobitej armji norweskiej, gen. Fletcher'a. W W. Brytanji nikt teraz, gdy wojna się jeszcze toczy, nie żądał i nie żąda, i nie oddaje hańbie głowy tych, którzy przegrali bitwę na północy Francji lub w Grecji. Wódz brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, korpusu który zakończył swój żywot na plażach Dunkierki, jest obecnie dowódcą obrony najważniejszego zapewne punktu W. Brytanji, twierdzy Gibraltaru. Dowódca wyprawy norweskiej został wysłany do Afryki na dowodzenie.

Jest obyczajem, o którym pisze już pięknie Xenofont, *że wodzowie stają przed sądem po ukończeniu kampanii*. Józef Piłsudski, pierwszy wódz naczelny polski dochował tego obyczaju. Jestem pewny, że każdy nasz wódz prosić będzie własny naród w wolnej Polsce żeby rozważył jego działania w wojnie i orzekł, czy się i na ile dobrze „zasłużył sprawie ojczyzny.”

Ale jest to sprawa na czas po wojnie. Obecnie jesteśmy w jej początku, kiedy inicjatywa należy jeszcze do nieprzyjaciela. I nie pora dzisiaj uprzedzać wyrok narodowy. Kto tego nie rozumie ten nie rozumie, *że wódz naczelny jest instytucją, dźwigniętą w Polsce na niesłychanie wysoki szczebel, i że autorytet tej instytucji dziedzicznej automatycznie przez każdego następcę jest tym samym jedną z największych wartości narodu dla dzieła wojny.*

POLITYKA A WOJSKO. NIEFACHOWCY- BRACIA JUDYMA

Fachowcy i niefachowcy—polityka i wojsko. Te dwa zagadnienia w młodym państwie musiały się wyszumieć, bo stare organizacje państwowe przyjęły jakieś rozwiązania i jakoś sobie te sprawy ułożyły w pewien schemat. Dlatego też w Anglii nikt nie mówił

o „fatalnym kroku” i nie rozdzierał szat, kiedy pewnego dnia major kawalerji został mianowany 1-szym Lordem Admiralicji. Major kawalerji politycznym i strategicznym kierownikiem największych na świecie sił zbrojnych morskich! I od niego zależało, czy nadal będzie się budować i jakie pancerniki, i jaka będzie artylerja na krążownikach i jaka grubość pancerza, i na co będzie zużyty olbrzymi budżet marynarki.

W Polsce podobne mianowanie, wobec oczywistej niefachowosci tego człowieka byłoby nie do pomyslenia, lecz w Anglji Winston S. Churchill został kierownikiem floty.

W Polsce dość gorąco dyskutowano na podobny temat i Pruszyński raz jeszcze odgrzebuje go z pod kurzu i wypowiada szereg ostrych uwag. Po co?—nie wiem. Chyba dla samej chęci jątrzenia. Trudno i darmo, lecz pierwszy nasz wódz naczelny był studentem medycyny i rewolucjonistą, drugi—filozofia i sztuki piękne, trzeci—jest inżynierem. Wszyscy oni służyli kiedyś jednocześnie i mieli rzecz prosta, opinie niefachowców.

Przyszedł jednak czas, kiedy wojsko nasycone nadmiarem inteligentów w okresie wojny o niepodległość poczęło przesuwać ich częściowo na odcinek życia cywilnego. Wówczas powstał nowy temat, a raczej nastąpiła zmiana o 180°. O ile przedtym narzekano, że wojskiem kierują niefachowcy, o tyle w następstwie płakano, że „wojskowi niefachowcy biorą się nie do swoich rzeczy,” że „armia rządzi i kontroluje wszystko itd.” W rezultacie inżynier, który po r. 1920 był uważany w armii za „niefachmana” przez opozycję polityczną, ten sam inżynier, kiedy poszedł przed r. 1930 do innego ministerstwa, dostał tam również ten sam tytuł. Ani rusz ten polski inteligent nie

mógł swą osobą wszystkim dogodzić. Przypuszczam, że po tej wojnie część naszej młodzieży spotkać się może z tym samym zjawiskiem, jako że kołtuństwo jest wieczyste.

Ten inżynier, który w czasie wojny walczył, uważał, że posiada żołnierski przywilej na otrzymanie pewnego ekwiwalentu od państwa. Słusznie, czy niesłusznie, lecz żołnierze, który dają krew, tak myślą od tysiąclecia. I państwo rzymskie, czy polskie obiecywało im ziemię w czasie wojny i starało się dotrzymać tej obietnicy kiedy nadszedł czas pokoju. A ziemia, kawałek ziemi na wieczność—jest w istocie czymś większym, niż nawet „posada” ministra, czy szefa departmentu, dla większości Polaków. W Anglii, społeczeństwo ustami najznakomitszego w okresie obecnym dziennikarza Gordona mówi na ten temat, zwracając się do żołnierzy: (*Sunday Express* z dn. 11.5.41.r.) „To wy uratowaliście W. Brytanię z pośród walącego się świata. Kiedy wrócicie do domu, musicie tworzyć nową W. Brytanię w nowym świecie. Wy jesteście za to odpowiedzialni—to wasza praca. To wy macie ją trzymać w swoich rękach. To wy jedni możecie to zrobić.”

Nie inaczej myślało pokolenie żołnierzy, które po wojnie z Rosją wróciło z pola do domu. Ci, którzy byli w Legionach (mogę o tym pisać, bo tam nie byłem) wierzyli, że to oni szczególnie mają „trzymać” i „utrzymać” ojczyznę w swych rękach. I gdziekolwiek było pole działania, tam szli ludzie myślący kategoriami Judymów. I ci z nich, którzy nie zmienili munduru na cywilny ubiór, nie uważali, że może ich ten mundur w pracy obywatelskiej ograniczać. Ludzie myślący kategoriami „wszystko dla państwa.” I dlatego nie wahali się stawać do pracy na wszelkich odcinkach frontu narodowego i „wynajdywali szlachtę zagrodową (co im teraz wypomina Pruszyński) i

nawracali (jakoby) na katolicyzm, eksplorowali Madagaskar, budowali luksusowe yacht cluby, wydawali pisma i książki, dożywiali dzieci, burzyli (jakoby) cerkwie na Chełmszczyźnie"—co im też wypomina Pruszyński.

Ale, czy na skutek ich działania na tych odcinkach zmniejszyła się możność pracy dla innych, w tej Polsce tak ubogiej w inteligencją? Czy w większości wypadków nie byli ci wojskowi pionierami wkraczającymi na pustą przestrzeń i budującymi tam Polskę? Może ktoś zrobiłby lepiej od nich rzecz niejedną, lecz czy naprawdę spełniał się grzech wobec państwa, że oficer i podoficer KOPu uczył dziecko czytać tam, gdzie jeszcze Ministerstwo Oświaty nie zdążyło postawić szkoły? Czy naprawdę należy mówić źle o tym, że oficer polski eksplorował Madagaskar szukając na świecie ujścia dla nabrzmiewającej i duszącej się w ciasnocie nad Wisłą energii mas polskich? Czy jest rzeczą godziwą i zgodną z dobrym obyczajem, żeby dzisiaj ktokolwiek, a więc i Pruszyński, śmiał wypominać „wojskowym,” że dożywiali dzieci polskie, ukraińskie, białoruskie i żydowskie? Człowiek, który z takim zarzutem występuje nie wiem ile dawał na ten cel, skoro tak sprawę rozumie, lecz jest rzeczą pewną, że oficerowie i podoficerowie, którzy z własnej kieszeni łożyli na ten wydatek, jak i szeregowcy, którzy z oszczędności swoich do tego dokładali, nie spodziewali się nigdy, że podobne działanie może być argumentem dla czyjejs gry politycznej. Ostatecznie była to ich prywatna sprawa i tak, jak nikt z tych żołnierzy przeprowadzających tę akcję nie szukał niczyich słów pochwały, tak samo każdy z nich musi sobie wyprosić jakieś uszczypliwości na ten temat. Kiedy wrócimy do Polski, być może, niestety, znów do tej akcji w zabiedzonej ojczyźnie, ludzie najbardziej czuli na głód

dziecka, przystąpią. I jestem pewny, że wśród nich nie ostatnimi będą żołnierze.*

Tak to jest prawda—, „wojskowi” wkraczali wszędzie; nie tylko szli na urzędy, lecz szturmowali każdy odcinek, na którym można było coś zdobyć dla państwa. Ale—zapytuję—czy mieli się izolować od społeczeństwa, zamknąć w ciasnym obrębie kasty i będąc największą organizacją, nic ze siebie—jeżeli mogli—nie dawać poza wyszkoleniem żołnierza. Tych 18.000 oficerów i 36.000 podoficerów miało większą pasję i większą ambicję, czuło się związanym ze swoim społeczeństwem i dawało swą pracę, jak również pieniądze, których nie miało za wiele w ubogim państwie wszędzie, gdzie widziało tego potrzebę dla tego państwa.

Jestem zdumiony i nie mogę sobie wytłumaczyć tej zdecydowanej chęci polskiego literata, żeby właśnie było inaczej, żeby wojsko zamknęło się w koszarach na trzy spusty i stało się obce nie tylko wszelkiej polityce, ale i życiu narodowemu. Skąd taki nawrót do antydemokratycznych poglądów z okresu samodzielnawia? I do kogo one mają się stosować? Przecież nie istniało w Europie wojsko bardziej obce politykowaniu niż nasze. Pierwszy Marszałek, a następnie każdy bez wyjątku minister spraw wojskowych w sposób stanowczy odgradzał jego personalia od wpływów partyjnych. Dlatego też uniknęliśmy tej zarazy, która trapiła inne armie, gdzie ekipa

* Tu w Anglii zdarzył się nawet na ten temat śmieszny wypadek. Tak przywykliśmy do dawania, że automatycznie nieledwic na Wielkanoc w moim garnizonie oficerowie zebrali kilkadziesiąt funtów i jeden z nich ruszył z tym do mera. „Przyniosłem—powiedział—trochę funtów na biedne dzieci waszego miasta.” „... Kiedy my nie mamy w naszym mieście biednych dzieci—brzmiała odpowiedź—wszystkie mają coś jeść.” Dobrze, że ten oficer mówił niezłe po angielsku, więc jakoś się z tej afery wykręcił. W każdym razie obie strony były zdumione.”

wyższych dowódców ustawiała się według klucza partyjnego.

Oficer nasz, jak i podoficer byli do tego stopnia nastawieni na służbę a niechętni wszelkim sprawom politycznym i partyjnym, że nieledwie każdy z nich stawał bezradny przy zetknięciu się z pierwszym lepszym agitatorom, czy demagogiem. Nie był otrzaskany nawet z najbardziej zasadniczymi pojęciami z tej dziedziny. Nieraz stwierdzałem, że ani oficerowie, ani podoficerowie nie wiedzą, czego chce jaka partia polityczna i do czego dąży. Była to dla nich sprawa całkowicie obojętna. W wyniku takiego indyferentyzmu nieraz podnosiły się głosy wśród oficerów starszych, że stanowi to pewną lukę w wykształceniu i wymaga nawet uzupełnienia, właśnie dla przeciwdziałania partyjnictwu. Lecz życie wojska biegło prędko, rekrut przychodził w ślad za turnusem rezerwy, ćwiczenia za ćwiczeniami i ten fachowiec wojskowy tak był pochłonięty pracą, że już na podobne „uzupełnienia” nie starczało czasu. I kiedy zdarzyło się kilka wypadków nadużycia munduru przy rozgrywkach politycznych, fakty to były zawsze dla kadry zawodowej bolesnym zaskoczeniem. Przeżywalismy je wszyscy jak dramat, głębiej niż jakakolwiek inna armia, a złych przykładów u sąsiadów nie brakło, gdzie partia wchodziła w wojsko, gdzie dzięki rozpolitykowaniu wojska osiągała ona sukcesy. Dzięki temu Hitler doszedł do władzy. Straszyl „panów generałów Reichswehry” (mowa z marca 1929 r.) komunistami, żydami, jeżeli będą—jak mówił z szyderstwem—utrzymywać wojsko w „genialnej apolityczności.” Bo „taka apolityczność doprowadzi do tego, że powstanie armia podobna do rosyjskiej, armia oprawców, która własny naród uczyni posłusznym wobec Żydów.”

W Niemczech z chwilą postawienia „narodu w stan

wojny,” na czele każdej komórki stanął zmilitaryzowany partyjniak. W rezultacie partia poczęła mordować tych, którzy wołali w wojsku na alarm. Schleicher, von Bredow, Fritsch itp na zachód, a Tuchaczewskij, „komdiwy i kombrygi nie licząc całej czeredy pomniejszych półkowników” na wschód od nas zostali zastrzeleni przy biurku, w piwnicy lub pod murem dlatego, że bronił partii wstępu do wojska. To są właśnie ofiary poległe za chęć utrzymania wojska w czystości, zdala od polityki, wprost przeciwnie niż pisze błędnie poinformowany autor „domówień.”

Są to wszystko rzeczy dla nas niezrozumiałe—na szczęście—bo mimo, że wojna jest tylko dalszym ciągiem polityki, my, dążąc do utworzenia doskonałego wojska, na szczeblach poniżej ministra nie chcieliśmy o niej myśleć.

Wracając do sprawy obsadzania stanowisk cywilnych przez wojskowych, powtarzam,—jest to sprawa normalna w każdym państwie. Każde wojsko posiada piramidę hierarchii i co rok musi pewną ilość oficerów i pod-oficerów odsyłać na inne tereny pracy. Człowiek, który służy do 34 lat, czy dłużej w armii, jest w sytuacji znacznie gorszej przy znalezieniu sobie miejsca niż ten, kto szukał go mając lat 20-cia. Z tego powodu w okresie kilku lat mieliśmy poważne trudności w uzupełnianiu korpusu podoficerskiego. Rząd przez długie lata był oporny, wreszcie zrozumiał powagę sytuacji i zgodził się na to, że każdy podoficer miał zapewnioną posadę państwową po 12 latach służby.

Można mówić o nadużyciach, jeżeli były w tej dziedzinie, można omawiać sposoby jej ustabilizowania, lecz zasady tej nie da się naruszyć. Kiedy wrócimy do kraju, ta cała inteligencja, ta cała młodzież, która dzisiaj ma siły, aby latać na samolotach i prowadzić czołgi—stanie przed tym samym zagadnieniem i będzie

mówić słowami anglika Gordona : „ my właśnie mamy stworzyć nową Polskę w nowym świecie. My właśnie.” I ludzie myślący kategoriami państwowymi przyznają jej słusność, a nie Pruszyńskiemu. Od wieków jest tak, że ten, kto daje krew w wojnie, ma prawo do ziemi i prawo do rządów.

PISANIE LITERATA O STRATEGII

Pruszyński pisze : „ Twierdzę, że odsunięcie armii, —mówiąc konkretnie,—wojskowych od tych zadań, do których ani rodzajem wykształcenia, ani zawodem nie są odpowiedni jest prawdziwą usługą oddaną właśnie armii.”

Napisawszy taki pewnik „ o rodzaju wykształcenia i odpowiednim zawodzie,” napisał Pruszyński całą literacką dysertację na temat strategii w czasie wojny polsko—niemieckiej przyjmując,—że ma jednak kwalifikacje do pisania o tym. Oczywiście jest ona na poziomie uniemożliwiającym jakąkolwiek ocenę. Umiejętność operowania pojęciami strategicznymi i rozważania na wysokim szczeblu działania wojennego jest to kwestia nabycia pewnej kultury z tego zakresu. Czy można żądać jednak nawet od literata, żeby po zobaczeniu jednego obrazu mistrza, czy knociarza mógł mówić o malarstwie wogóle i oceniać je? I pisać na ten temat? Tak czyni jednak Pruszyński, osłaniając swe boki zapewnieniami, że „ strategiem ” nie jest. Powołuje się przy tem na Moltkego, którego nie czytał i na Piłsudskiego, którego czytał pobieżnie, jeżeli nie stosuje naczelných zasad przez niego wypowiedzianých o wojsku, narodzie i wojnie, zasad wspólných dla każdego obywatela myślącego kategoriami państwowymi. Gdyby tak było, nie mogłoby się zdarzyć Pruszyńskiemu przeciwstawianie wojska narodowi, od czego zaczyna się *niszczenie każdej*

organizacji państwowej. Widzieliśmy te rzeczy w Rosji w r. 1917.

Przejdźmy jednak do samej wojny. Jak wyglądało zagadnienie walki w Polsce? Siły stron były nierówne. Nie koalicja, lecz wojsko polskie walczyło z Niemcami. Heyst, w swej książce „After Hitler” napisał zdanie: „nie da się zaprzeczyć, że kampania na Wschodzie trwała zaledwie kilka tygodni.” Otóż nie jest to słuszne. Kampania ta trwała od chwili, kiedy Hitler postawił państwo w stan wojny, kiedy każdy czyn, każde działanie w tym państwie miało na celu wojnę i to wojnę na Wschodzie. Dyplomacja i propaganda w ujęciu Hitlera są to dwie nowe bronie szturmowe—i dokonywują one aktów, które kiedyindziej mogły być zdziałane tylko przy użyciu siły zbrojnej.

Programowe działanie niemieckie rozciąga się na szereg lat i przeciwdziałanie, o ile miało być skuteczne, musiało być również dość wczesne. Okazje były: w r. 1933 i 1936 kiedy Piłsudski proponował demokracjom zachodnim ugasić pożar w zarodku; w 1933 roku, trochę wcześniej czy później przez utworzenie wspólnej armii czy państwa z *Czechami*,—wiadomo jak było to trudne nie tylko w Polsce, lecz przede wszystkim w Czechach; w r. 1938 w chwili sudeckiej. Wypowiedzenie wtedy przez nas wojny Niemcom byłoby aktem już rozpaczliwym, lecz dawało możliwość jakiejś rozgrywki. Rzecz niewątpliwa, że wojna ta odbywałaby się przy niechętnie milczącym Zachodzie, który chciał spokoju i nas uznałby za napastników.*

Kiedy żadna z tych możliwości tak trudnych do realizacji, oprócz może pierwszej, nie została wyzyskana, znaleźliśmy się w szeregu innych w r. 1939 na kowadle niemieckim. Sytuacja:—Zachód nieprzygo-

* Ilustracją tej sprawy są artykuły S. Strzetelskiego w *Wiadomościach Polskich*.

towany do wojny i starający się jej uniknąć, Rosja obojętna, nie zależy jej na istnieniu Polski. Chce jednej rzeczy—wojny w Europie, która da jej możliwość wyciągnięcia korzyści w okresie końcowym zmagają. Stalin ma już 60 lat i chciałby jeszcze za swego życia zawiesić sztandary rewolucji na całym kontynencie.

Polska z chwilę ogłoszenia gwarancji brytyjskiej, przestaje prowadzić samodzielną politykę. Wyręcza ją w tym rząd JKM tak, jak Kanadę, czy Nową Zelandię. Nie tylko zagraniczną, ale nawet wewnętrzną w stosunku do mniejszości niemieckiej, co pozwala tej ostatniej doprowadzić oddziały dywersji do podstaw wyjściowych w dn. 1 września i co w jakimś stopniu wpływa na niewykonanie w porę mobilizacji. Ta ostatnia sprawa mimo szeregu dokumentów ogłoszonych w „księgach kolorowych,” nie jest dotąd wyjaśniona.

Znany publicysta Wraga mówi, że gdyby ogłoszono w Polsce konkurs międzynarodowy na stanowisko naczelnego wodza nie wielu znalazłoby się kandydatów, a po zastanowieniu się ani jeden nie podjąłby się zadania walki. Państwo i armia w nim otoczone z trzech stron przez więcej niż trzykrotnie liczniejszego, więcej niż wielokrotnie lepiej uzbrojonego nieprzyjaciela. Granica do obrony 2.000 km i niepewny sąsiad z tyłu na drugiej granicy 1.400 km. W środku armia i naród pełen zapału, lecz posiadający słabe uzbrojenie w porównaniu z przeciwnikiem, uzbrojenie zaledwie na 1.250.000 ludzi i więcej niż drugie tyle rezerwistów bez broni. Możliwość dostaw z zagranicy mizerna. Całość kraju w bliskim zasięgu lotnictwa nieprzyjacielskiego. Możliwość pomocy od sprzymierzeńców z zachodu wobec ich nieprzygotowania, więcej niż problematyczna.

Walka jest przegrana przed jej rozpoczęciem

Rząd, Prezydent, naczelny wodz są w tej chwili wykładnikiem ogólnej tendencji narodowej i przyjmują wojnę. I oto okazuje się poraz pierwszy w świecie rzecz zdumiewająca. Tak, jak Hitler jest zjawiskiem epokowym, tak samo jest nim „blitz.” Nikt na całym świecie nie przypuszczał, że bronie silnikowe posiadają taką siłę przeboju. Nikt powtarzam — nawet sami Niemcy. Siła blitzu przekroczyła ich wszelkie obliczenia i marzenia. Tak samo mylne się okazały kalkulacje wszystkich naczelnych wodzów i sztabów całej Europy i w ślad za Polską kolejno inne państwa leciały w gruzy, bo nawet po 8 miesiącach jeszcze nie zdały one sobie sprawy z siły blitzu. Ani Belgja, ani Holandja, ani nawet Francja. Admirał Darlan mówi, że chciała ona pilnować Europy w „papierowych butach, z tekturowym pałaszem i cyrkowym pistoletem,” lecz mimo to nic nie uczyniła po blitzu w Polsce żeby poprawić swe uzbrojenie, *ponieważ nie rozumiała co to jest blitz.*

A czy go w tej chwili świat rozumie? Napoleon przez 20 lat bił kolejno wszystkich wodzów i armje, i żaden z tych wodzów nie zrozumiał do końca swego życia, na czym polegał jego genjusz, jego metoda. Napoleon został pokonany przez zmęczenie i wykrwawienie Francji. Trzeba być bardzo zarozumiałym, żeby powiedzieć dzisiaj, że się rozumie blitz i zna sposoby przeciwstawienia mu. W stosunku do zrozumienia tego zjawiska jesteśmy być może w takim położeniu, jak Franklin do elektryczności. Umiał spowodować wyładowanie, lecz nie rozumiał jego istoty i możliwości użycia. Wśród specjalistów wojskowych pisze się dzisiaj wiele na temat blitzu, lecz niech to nikogo nie dziwi, pisze się bardzo skromnie. Ciągłe w przypuszczeniach, powątpiewaniach, niedomówieniach i możliwościach. Z pewnością wiemy bardzo

mało i to co wiemy napelnia nas zdumieniem. Czy nie brzmi jak paradoks, że blitz jest *zasadniczo atakiem na morale, na psychikę wojska a wcale nie na jego siłę materialną*. Niema bardziej niewinnego narzędzia wojny jak samolot i czołg, straty od nich są więcej niż nikt, może ułamki procentu. Ileż mogło od nich zginąć w bitwie francuskiej, jeżeli straty brytyjskie wynosiły w całej kampanji 2% ! A przecież była tam jeszcze artylerja, która jest przysłowiowym rzeźnikiem masy ludzkiej.

Piszę tu za dużo o strategji, lecz uchylam rąbek zasłony z blitzu, zasłony tak ciężkiej, że naprawdę nikt jej dotąd nie odrzucił. I nikt nie rozumiał w Polsce, ani na świecie w 1939 co nastąpi. Więc można sobie narysować obraz jak wyglądała sytuacja wyjściowa naszego wojska wtedy.

Oto jak wyglądają realja. Strategja jest związana z polityką i jeżeli polityka nie ustawi państwa w jakiejś sytuacji dającej możność walki, a otoczonego przez przeważające siły, armja ta może tylko wykonać swój obowiązek, tj bić się. Wiele jest zagadnień, które tu można dyskutować, lecz jedno z pierwszych dla mnie jest :—czy dyplomacja polska mogła w Europie w okresie od 1933 r. począwszy, doprowadzić do stworzenia koalicji antyniemieckiej i wspólnej armji ze wspólnym naczelnym wodzem, która wystąpiłaby w r. 1939 w obronie demokracji? Mówię „dyplomacja polska,” bo nam jednym na tym szczególnie zależało. Nam i Czechom.

A teraz co do samego planu kampanji polskiej. Jest to temat pasjonujący wszystkich wojskowych i chociaż dyskusje na ten temat są bardzo częste i gorące wśród nich, nikt nie zabrał w tej sprawie głosu publicznie, ponieważ krytykując jeden plan, należałoby przeciwstawić jakiś inny, rozsądniejszy, czy mający

jakieś pozory możliwości powodzenia. Nie zdarzyło mi się dotąd spotkać oficera, który przeciwstawiłby podobny. Dlatego jedynie podziw można wyrazić dla literata Pruszyńskiego, który pierwszy z taką śmiałością ocenił publicznie przygotowanie i plan wojny 1939 r. Niestety ta śmiałość ogranicza się tylko do negacji, do stwierdzenia, że „właściwie planu nie było,” albo, że „można było wykonać plan lepszy.”

W tym samym rozdziale „plan wojny” znajdują się słowa w rodzaju „wielkie durnie lub wielkie łajdaki,” ale nawet tak mocne słowa nie zastępują normalnie argumentów. Nawiasowo dodam, że gościmy w kraju, gdzie podobny tenor mowy nie jest przyjęty, ani w prasie, ani w parlamencie, ani nawet w niedzielę w Hyde Parku i nawet na meczu bokserskim. Pisze się tu i mówi zwykle o przeciwniku politycznym lub o przedmówcy „honourable gentleman.” Jest rzeczą pożyteczną „to learn english” nawet i w tym wypadku, jeżeli—co jest jednak dziwne—nie przyniosło się ze sobą tego źdźbła dobrego obyczaju już z rodzinnego kraju.

Śmiałość w ocenie zagadnienie tak obcego literatowi, jak zagadnienia wojny na skalę państwa, jak strategia, przypomina mi epizod z wyspy brytyjskiej z przed kilku lat. Odbywała się tu wówczas gorąca dyskusja na temat co może, a co nie może król angielski. Znany dramaturg Bernard Shaw wypowiedział się w bardzo mocnych słowach (co nie znaczy, że użył słownika polskiego literata), lecz pierwszy minister Baldwin, gdy mu o tym powiedziano, uśmiechnął się grzecznie i rzekł: „Nasz wielki dramaturg Bernard Shaw zna się bardzo dobrze na literaturze, lecz nie na sprawach publicznych. Zapewne będzie lepiej, jeżeli każdy z nas zostanie przy swojej pracy i przy swoim zdaniu.” A jak wiadomo, sprawa cała

łatwiejsza była do literackiej egzegezy, niż strategia. Czegoś się musimy od Anglików naprawdę nauczyć!

CO TO JEST?—TRZEBA MÓWIĆ JASNO!

Poza tematami „armia i naród to nie jedno,” następnie „nieprzygotowanie wojska,” jest jeszcze jeden temat, szczególnie niezrozumiały w artykule Pruszyńskiego. Autor gromi dawny rząd „państwo nie umiało.” Ponieważ uczymy się dziś po angielsku, więc każdy zrozumie zdanie Jefferson'a „The last Government is the best Government,” z czego wynika, że na poprzedni rząd każdemu narzekać wolno, a więc i autorowi „ponurych dopowiedzeń.” Nie rozumiem natomiast do kogo się zwraca Pruszyński i kto są „ci ludzie,” którzy pewnego „stanu rzeczy, kiedy mogli po klęsce 1939 r. nie potrafili zmienić i okazali się na to za słabi.”

Jakież to był ten stan rzeczy? Przecież nie może tu chodzić „o odsunięcie armii, mówiąc konkretnie wojskowych od tych zadań, do których ani rodzajem wykształcenia, ani zawodem nie są odpowiedni.”

Ani we Francji, ani w Anglii, nie było kogo odsuwać od żadnych „zadań,” bo go proc. ludzi jest w wojsku, można więc tylko przyjąć, że odnosi się to tylko do poprzedniego ustępu, w którym autor żałuje, że po klęsce 1939 r. „nie pouczono kogo należy” sposobem a la Hitler i Stalin („powystrzelano jak kaczkę, rozstrzelano dwóch marszałków, komdywów i kombrygów, nie mówiąc już o całej czeredzie pomniejszych pułkowników” itd.).

Kto są „ci ludzie,” którzy tego nie wykonali i za to „obarczy ich straszliwa współodpowiedzialność”? Komu tu Pruszyński nią grozi? I czy „ci ludzie” podzielają jego pogląd, jeżeli w tym kierunku jeszcze

nic nie zrobili. Czy sprawa „tych ludzi” nie jest czasem wyłączną sprawą rządu?

Wiem, że gdy się pisze podobne słowa, należy pisać wyraźnie i jasne, *czego sie chce i w imię czego lub kogo?*

ZNÓW LITERAT, BLITZ I NAUKA O POLSCE

A teraz sprawa może mniej dotycząca ogółu, lecz o tyle mniej osobista, że obchodzi każdego obywatela, który nosił mundur przed wojną i jeżeli jest żywy nosi go obecnie. Sprawa: korpus oficerski i literat Pruszyński.

Panie Ksawery Pruszyński!—Pan pisał o czerwonej Hiszpanji, a ja zrobiłem o niej film. Właśnie o czerwonej, bo zdawałem sobie sprawę, że walczy ona z tym samym wrogiem, z którym my wkrótce skrzyżujemy broń. Rozumiał to nasz korpus oficerski i ten film został wykonany za jego pieniądze, nie żadne państwowe, a z kieszeni oficerskiej wyjęte.

Mnie żaden „dwójkarz” nie robił „łajdackich kantów” z tego powodu, lecz kto, gdzie i kiedy robił je Panu. W tej naszej „dwójce” służyli i służą ludzie honoru. Ponieważ los ciągle styka nas z nimi i Pana może też, mam prawo wiedzieć po Pańskiej enuncjacji, jak i każdy żołnierz kto z nich robił Panu „łajdackie kanty” i wobec tego jest „łajdakiem.” Chcę wiedzieć żeby wyciągnąć z tego konsekwencje. Istnieje jeszcze prokurator Rzpltej i sądy honorowe. Zadaniem ich jest przypominam—ochrona czci żołnierza i wojska.

Następnie kto, gdzie i kiedy „z nieprawdopodobną butą i pewnością siebie zapewniał na prawo i lewo, że będziemy niebawem w Krolewcu, Pradze i Berlinie. W ten sposób największe dzieło dyplomacji polskiej (na jej czele stał oficer rezerwy—moja uwaga) nie

zostało wyzyskane na czas. Raz jeszcze nawet w dyplomacji wojskowi psuli.”

Nie mogę sobie przypomnieć tej „buty.” Głowy nasze były pełne troski na myśl o przyszłej wojnie i gdy zdarzył się sporadyczny wypadek, że ktoś spróbował publicznie wypowiedzieć wątpliwości co do walorów wroga, głos ten spotkał się w wojsku z ogólną niechęcią. Nasze wojsko nie miało buty, lecz wiedząc, że przeciwnik jest silny, wiedziało, że mimo to należy walczyć, a potem będzie co Bóg da.

I tę koncepcję podzielał każdy żołnierz, tak jak i cały naród. I rezultatem jej było, że ostatni oddział polski walczył do 6 października, tj. dłużej, niż ktokolwiek inny na kontynencie.

Jeżeli literaci typu Pruszyńskiego z podobnym przygotowaniem chcą pisać o sprawach wojska i wojny polskiej—cóż robić? Demokracja polega również i na tym i nie jest to „frazes od święta,” że na słowa odpowiada się tylko słowami, lecz w takim razie ten literat musi *to learn Polish*, wtedy będzie wiedział, dlaczego Polska miała tylko 377 samolotów, i 36 nowoczesnych bombowców, a Francja tylko 60. Będzie też wiedział, dlaczego Niemcy omówiły tę wojnę nie w 11 książkach i broszurach, lecz w setkach (Goebbels ma 9.000 pracowników w centrali więcej niż nasz Minister Informacji). Przeczyta wówczas uważniej książkę Mackiewicza i dowie się, że ten publicysta nigdy nie żądał formowania „czterech dywizyj zmotoryzowanych.” Będzie wiedział dlaczego „nie pozyskano życzliwości sowieckiej, nie ukonkretniono wojskowo sojuszu z Francją i Anglią” Będzie wiedział, czy Niemcy miały, czy nie miały więcej od nas złota. Czy kontratakowaliśmy w nocy, gdzie i kiedy? Dlaczego mieliśmy „antyczne telefony.” Co to jest „koncepcja” i „plan wojny” itd. Będzie też

wiedział, kto wychował żołnierza i co to wojsko, o którym *wróg mówi z szacunkiem*, tych 18.000 oficerów i 36.000 podoficerów wykonało przed wrześniem i co to wojsko zrobiło w kampanii. Będzie wtedy wiedział szczegóły sprawy i sens jej całości.

Więc *learn Polish* polski literacie i wówczas zamiast „ponurych wypowiedzeń” znajdziesz fakty, o których z dumą będziesz mógł mówić, fakty świadczące, że *nasze wojsko—emanacja narodu—było dobrym wojskiem*, że w porównaniu z *innymi, kraj nasz był lepiej przygotowany do wojny*, dawał połowę swoich dochodów na obronę, podczas gdy naród na którego ziemi gościmy, tylko 12 proc.

Więc „*learn Polish*,” choćby przez szacunek dla samego siebie i dla potomności, której należy po sobie zostawić coś więcej, niż negację.

Wówczas może pierwszą rzeczą, którą napiszesz nie będzie, że jakiś major rządził się jak szara gęś w MSZ, bo rzecz to mało ważna w bilansie historii, lecz napiszesz o tym drugim majorze, o którym opowieść jest niezwykle ciekawa i *potrzebna dla narodu*.

Ten bowiem major, po naszym napadzie na pancerne oddziały niemieckie w Zamościu, otoczony przez przeciwnika, walczył wraz z kilkoma żołnierzami w budynku. Wreszcie pozostał sam w izbie na I. piętrze. Niemcy rzucali mu granaty, a on je odrzucał, wreszcie któryś eksplodował i zranił go ciężko w nogi. Leżąc, rzucał granaty nadal. Wreszcie go zabito.

Temu poległemu majorowi rezerwy, który przed tym też się rządził w jakimś urzędzie cywilnym, oddał wróg przy pogrzebie honory wojskowe. Udział w tym wzięła załoga Zamościa, oczywiście niemiecka.

Może też wtedy już, literacie polski, napiszesz o tym podporuczniku 14 dywizji, o którym entuzjastyczną opowieść podały pisma wroga. Szarżowały na

niego czołgi, a on, obsługując tę piękną broń, wykonaną w zakładach państwa polskiego—działo przeciwpancerne—rozbił je kolejno. Gdy strzaskał czwarty pocisk urwał mu rękę. Walczył tę chwilę dłużej, gdy dwie maszyny niemieckie niemal równocześnie najechały na niego. *Może napiszesz o tych generałach i „czeredzie pomniejszych pułkowników,” majorów, kapitanów i poruczników, którzy wychowali wojsko i którym wróg z Modlina, pozbawionego żywności i amunicji, pozwolił odejść z szablą, w mundurze i dał im prawo wolności.

A kiedy, polski literacie, opisując przeżyjesz czyny tych kilku żołnierzy, być może zastanowisz się wtedy i nad całością działania naszego wojska. Może wtedy spróbujesz wyjaśnić sobie dlaczego Brytyjczyk Churchill mówił z entuzjazmem o żołnierzu polskim w dniu 3 maja 1941 i co to za „nowy blask” . . . (którym on) . . . opromienił dumne tradycje Polski.” Z czego to mamy być dumni? Może wtedy spróbujesz sobie wyjaśnić, dlaczego po doświadczeniach półtora roku poczyna się w świecie podziw dla tej armii ubogiego polskiego narodu? Czegoż to ona dokonała? —Co widzą obcy, a czego nie chcą widzieć niektórzy ze swoich.

Nikt nie jest prorokiem we własnym obozie, więc weźmy świadectwo człowieka nam obcego, którego Polska napewno bardzo mało obchodzi. Wybieram w tym celu angielskiego radykała, dziennikarza Wintringhama, dowodcę bataljonu w międzynarodowej brygadzie walczącej w Hiszpanji po stronie czerwonej. Takiego człowieka trudno podejrzewać o jakieś

* 14 lat temu w fantastycznej powieści na temat przyszłej wojny Polacy z Czechami przeciw Niemcom opisałem taką właśnie scenę. Wiem jednak, że ten chłopiec, który dziś jest najszczęśliwszy, przebywając w niebie, nie potrzebował jej czytać, żeby wypełnić swój obowiązek. Był to typowy nasz oficer.

żywsze afekty dla nas. Otoż, w jednym z ostatnich numerów Picture Post (organ Labour Party) w nr. 6 z dn. 10.5.1941, przy artykule na temat blizu umieścił ten Wintringham kilka szkiców. Pokazuje na nich „ zdumiewającą szybkość ” z jaką Niemcy szturmujący Europę szli przez różne państwa. Zobaczcie jaki jest sens tych szkiców, które zrozumiał każdy człowiek w Anglii. Oto nic innego, a jest to tylko chyba stwierdzenie faktu, że nasze wojsko *było najlepszym na świecie*. Dlaczego ?

Oto we Francji mając do pokonania fortyfikacje i bogato wyposażoną armję przeciwnika, blitz niemiecki szedł do Sommy z szybkością 14 mil dziennie, a później pomknął jak szalony do Sekwany na Rouen i Paryż z *szybkoscia 30 mil na dzień*.

Oto z takim samym pędem, *30 mil na dobę* biegł blitz poprzez bezwodne pustynie libijskie, o których mówiono, że są nie do przejścia i to przy temperaturze 115° („across the deserts which had been called impassable . . . in spite of the hot weather”).

Oto z niezrozumiałą dla mnie szybkością dążył ten blitz *18 mil na dobę* w Grecji, w kraju mi znanym, gdzie prawie niema dróg, gdzie są wielkie góry, gdzie niewiele jest wody („ . . . through the mountain barriers of Greece at heights reaching 6000 feet and more”).

W każdej z tych akcji Niemcy mieli do czynienia z armją bogatych narodów, wspaniale wyekwipowaną w czołgi i lotnictwo.

A co napotkali w Polsce?—równiny i rzeki wyschłe od skwaru, palące się jak zapalka drewniane domy i ubogie w sprzęt wojsko, ubogie jak naród, który je wystawił. I to wojsko sprawiło, *no bo przecież już nie jest to chyba tym razem żaden drugi cud*, że Niemcy szli w tych wymarzonych warunkach dla masy pancerno—

motorowej (czołgi kroczyły przez pola, nie potrzebując dróg) i dla lotnictwa (bliskość lotnisk i możliwość startu najcięższych maszyn z każdego miejsca), więc w tych warunkach, jakich nie mieli ani we Francji, ani w Grecji, ani w Libji, szli jak oblicza Witringham, . . . z *szybkoscia 12 mil na dzień*.

Jeżeli jednak we Francji po pierwszym przebieciu się szybkość blitzu zwiększyła się z 14 do 30 mil, to w Polsce żelazne dywizje niemieckie przysły w takim stanie do Wisły, że po za nią szybkość ich już nie wzrosła, lecz zmalała do kilku mil na dzień. No bo np 4 dywizja pancerna (mieliśmy w rękę meldunek jej dowódcy) w dniu 15 września nad Bzurą miała do dyspozycji już tylko 113 maszyn z 500, z ktoremi rozpoczęła natarcie o świcie 1 września. Straty marszowe musiały być w motorach olbrzymie w Libji czy w Grecji, lecz napewno nikłe w porównaniu z tym były w Polsce. Więc co się z nimi stało? kto je zniszczył zanim doszły do Wisły?

Na Boga, czy trzeba więcej świadectw, żeby udowodnić, że posiadaliśmy wspaniałe wojsko. Jakież serce polskie nie zadrży z dumy oglądając te szkice Anglika Wintrinhama, człowieka, który umie patrzeć obiektywnie.

I jakież serce przytym nie okryje smutek, że są ludzie, którzy powiadają, że Polska zginęła nie tam, gdzie żołnierz polski trzaskał te motory niemieckie, lecz na zaleszczyckim szlaku?! Czy dlatego, że oni tamtędy jechali? *Skąd się tam wzięli w „czas morowy” ludzie niezdolni do noszenia broni.* W każdym razie było tam o wiele za dużo tych przedstawicieli i przedstawicielki literatury, którzy dzisiaj w historycznych opowieściach, jak to wtedy marnie spali czy jedli na walizkach, chcą wypłakać największą tragedję narodu. Widzą Dubno (czy pchano ich tamtędy?), lecz nie widzą boju

Bołtucia nad Ossą i Drwęcą (gdzie sa pieśni o nim?). Widzą pijanego MSZ-owza w Krzemieńcu, a nie wiedzą o epopei KłECKA, żołnierz Kutrzeba jest jednym, który je uczcił w rozkazie. Widzieli cztery bomby w Kutach (wieziono ich tam-czy siłą?), lecz nie słyszeli o bombardowaniu tysiącami ton pocisków 200 000 Polaków na płaszczyźnie Iłowa, Osmolina, Kiernozi i Brochowa, o hekatombie większej może od cecorskiej! I wspanialszej, bo nie było tam niekarnego żołnierza, jak przed 319 laty! Nikt tam nie odbiegł wodzów!— Czegoś się więc Polacy nauczyli!

Płaczą ci nasi utalentowani, lecz państwowo nie-
dochowani nad kuzynkami zgubionymi w Zaleszczy-
kach, lecz dotąd nie pokusili się odtworzyć w opowieści
boju Sosnkowskiego przy przebijaniu się do Lwowa w
lasach Janowskich. Ani o tym jak ginęły poszczególne
dywizje, a choćby jak swoje życie drogo sprzedawała
Pierwsza Legjonów, dorzucając zaiste „nowy” i
nieśmiertelny blask do sławy zdobytej przed laty w
wyprawie wilenskiej, w Inflantach, Kijowie, nad
Wieprzem, przy szturmie Białostoku i Lidy.

Czy ci ludzie pióra (niestety tak źle używanego
przez nich) wiedzą czym należy dzisiaj karmić wy-
obraźnię i serca żołnierzy 3-ej z kolei armji polskiej?—
Do czego ich namawiać, jaki wzór im stawiać przed
oczy? Czy pokazywać wielkie czyny, żywiołowy
wysiłek narodu, który wydobywszy się z niewoli,
odpreżął się jak brzoza i siedł w górę, rosnąc w pień
i bogacąc się w liście? Czy należy im mówić o tym,
czego we wrześniu i październiku była świadkiem
ziemia polska, ziemia na której naród wolał ginąć
„stojąc na nogach, niż żyć na kolanach.” Naród,
który powtarzał słowa: honor! honor! Czy też
należy zgodzić się z tym, że niejacy z przedstawicieli
naszej literatury i publicystyki, ludzie, którzy zgubili

serca w ucieczce (a może ich nigdy nie mieli, bo radzili nam kiedyś „ciskać karabin o ziemię,” a teraz rozprawiają o nieprzygotowaniu do wojny!), ażeby ludzie podobnego rozumienia sprawy publicznej podawali nam dzisiaj na plachtach pism i książek mdły wywar swych rozklekotanych mózgów. Rzucali między gromadę żołnierską spragnioną uczciwego słowa i prawdy, zatrute odpadki goryczy, zwątpienia i podjudzania.

Cienie tych wielkich poetów, którzy niegdyś z obczyzny ślali do ojczyzny słowa wiary, odszukując je w mądrości rasy polskiej i czerpiąc swą siłę w oddechu ziemi wolnych narodów, o, jakżeż te cienie muszą być smutne dzisiaj!

Mówił do mnie kilka dni temu młody żołnierz, że chyba jeszcze nigdy nie było takiego rozdźwięku między pisarzem polskim a społeczeństwem, jak dzisiaj na tej ziemi, między tą Polską w miniaturze, która tu jest i tą literaturą w miniaturze do kwadratu, która też—niestety! tu się znalazła. Wielu z jej przedstawicieli nie umie wyjść i nie wychodzi poza negację i ponure narzekanie. A jaki przytym bezprzykładny tupet, ile pretensji do opinjowania tego co było i jak było. I to przy całkowitej, niezrozumiałej wprost niewiadomości co się istotnie stało, bez chęci nawet poszukiwania prawdy. Kumoszkowskie wyżywianie się w plotce i oszczerstwie.

Ignorancja statyczna, bierna—jest to rzecz zła, lecz ignorancja czynna,—to już powiedział Goethe—jest jedną z najstraszliwszych sił w naturze, która w przejściu może zniszczyć wszelką wartość, cały nagromadzony kapitał umysłowy i materialny generacyj. *Nam pozostał tylko kapitał moralny i tego musimy strzec pilniej niż złota w Dakarze, sto, tysiąc, milion razy więcej.* Jest nim—męstwo żołnierza będącego emanacją

narodu, mądrość instynktu plemiennego, wola walki, wartość wysiłku naszego pokolenia, dziedziczny autorytet wodza, więcej kult wodza, poszanowanie prawa, poszanowanie autorytetu w wojsku i t.d.

Jedno jest prawo obowiązujące każdego piszącego po polsku—prawo tworzenia siły. Tak samo jak kaprała i generała. Wolno mu tylko mówić, że należy walczyć, kiedy nadejdzie ta dobra chwila do bitwy w Warszawie, na lewym i prawym brzegu Wisły, nad Odrą i Zbruczem, nad Niemnem, nad morzem, tak daleko i szeroko jak ma być nowa wielka Rzeczpospolita! A dzisiaj walczyć o nią na oceanie, na niebie brytyjskim czy w Egipcie. Wszędzie, wszędzie, walczyć! walczyć!,—bo Polska dzisiaj *to już tylko te serca, które z nadzieją lub bez nadziei chcą walczyć o ponowne zdobycie państwa, o największą stawkę jaką na loterii historii kładzie nam los w okresie tysiąclecia. O państwo w granicach królestwa Chrobrego.*

Jeżeli przegramy, na Uralu, wyznaczył nam miejsce Hitler i rzecz pewna, że dopełni przyrzeczenia. Nic nie mamy do stracenia—wiele do wygrania. *Stawką jest tysiąclecie!*

Więc powtarzam, polski literacie i ty polski publicysto, który za żołnierzami „dopchałeś się” aż po Londyn, jakaż to twoja rola? Pisarzu, który masz broń równie straszliwą, jak dywizje pancerne (o tym już wiedział Grek, niejaki Tyrteusz) słowo i pióro. Broń propagandy *przygotowuje każde uderzenie blitzu*, więc chyba już czas się zabrać do pracy badawczej, pytać świadków, and to learn Polish jeżeli chcesz, żeby głos twój był słuchany jak głos prawdy, jeżeli chcesz być kontynuatorem tych, których *słowo żywi nasz naród, dając mu siłę do przetrwania i siłę do walki, jeżeli chcesz przygotować polski blitz.*

MÓWCIE LUDZIE SILNI!—MILCZCIE
LUDZIE SŁABI!

Naród na którego ziemi gościmy, został wychowany na żaglowcach w okresie tysiąclecia i naród ten podczas wojny zachowuje się jak załoga okrętu podczas burzy. Hasło brzmi :—Wszyscy do żagli i pomp !

Nikt tu nie płacze nad zburzonymi domami i nikt nie śmie publicznie oplakiwać poległych w ich gruzach. . . . Niema klepsydr, mszy żałobnych, nie widzimy pogrzebów. Nikt tu nie rozprawia nad błędami budowniczych okrętu i nad błędami kapitana i sternika, którzy go prowadzili, bo jałowa i czcza jest obmowa, narzekania i przekleństwa, nad tym co było, kiedy zła fala za falą bije w burty.

Każdy w tym kraju, na tej wyspie zawieszanej wśród morza, mówi :—Okręt jest dobry, walczymy o życie, musimy wytrzymać!—i wytrzymany ! Okręt jest dobry !

My, Polacy, należymy do narodu mocnego, najmocniejszego na świecie, którego nie zdołała zatopić żadna, największa burza, bijąca ze wściekłością od 150 lat w nas. *Nie można sobie wyobrazić narodu silniejszego niż nasz.* Po każdym uderzeniu nawałnicy wynurzamy się na powierzchnię, znędzniali, lecz mężni, bo pełni wiary i nie rachując strat, myślimy o nowej walce. Karmi nas tradycja, karmi nas „*lwie mleko*” literatury.

I dlatego, kiedy płaczą synowie kłeski i kiedy głosy słabości urastają do krzyków i słychać „a byłoby lepiej, gdyby kto inny, a byłoby lepiej, gdyby inaczej” i gdy te głosy *sięjące zwątpienie w dobrą wolę i zdolności naszego plemienia* poczynają przeszkadzać kapitanowi i

sternikom, którzy prowadzą okręt, wtedy należy zakrzyknąć :

„ Cicho bądźcie, ludzie małego serca. Jesteśmy po utracie armii w Polsce i we Francji, lecz nic to ! Budujemy trzecią w Anglii, Egipcie i Kanadzie ! Walka trwa. *Wolno dzisiaj mówić i czynić jedynie to, co pomaga do jej budowy.* Wszystko inne co osłabia, co jest działaniem na korzyść wroga, *z tym wszystkim za burtę.*”

Rzeczpospolita czeka nie na gromadę ludzi, którzy przyjadą z kuframi, a w nich z najlepiej nawet ułożonymi katalogami „ naszych błędów, wad, ropiejących ran i winnych, ” z wykazami słabości tych co Polską rządzą przedtym i tych co przez rozpaczliwe morze francuskie i dzisiaj prowadzą jej wojsko i doprowadzą Bog da szczęśliwie do ojczyzny, lecz Polska *czeka na nasz czyn.* Czeką na doskonałe wojsko specjalistów, które stanie się kością pacierzową naszej wielkiej armji polskiej nad Wisłą. Na wojsko, w którym każdy żołnierz będzie wiedział co ma czynić, gdzie zająć stanowisko, jaki jest program jego własny i narodu w nowym świecie.

I o tym należy mówić ! O tym dziś jedynie wolno mówić, cofając się jeżeli trzeba w przeszłość po twardym gruncie o tyle, żeby—jak mówił Mickiewicz—nabrać rozbiegu do nowego skoku.

Wielka jest praca nas tu wszystkich, a jest nas ledwie garść i ta garść ma dokonać dzieła nie tylko za siebie, lecz i za tych przyjaciół i braci naszych, żołnierzy dobrych, którzy siedzą po niewolach, jak i dopomóc tym, których pilnują dywizje wroga w kraju.

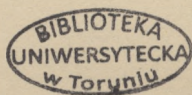
Garść tych ludzi tu będących jest bezcenną wartością dla narodu o ile wytworzy siłę fizyczną, lecz nikt jej nie stworzył dotąd bez kultywowania siły moralnej. I dlatego nie wolno nikomu tu szczepić

zwątpienia, nie wolno nikomu, w imię żadnych haseł politycznych osłabiać i niszczyć, ducha wojska, ducha narodu.

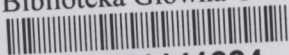
Hasło naszego pokolenia brzmi :—Wszyscy do żagli i dział ! Patrzeć dokąd ma iść okręt ! Patrzeć przed siebie !

Maj 1941.

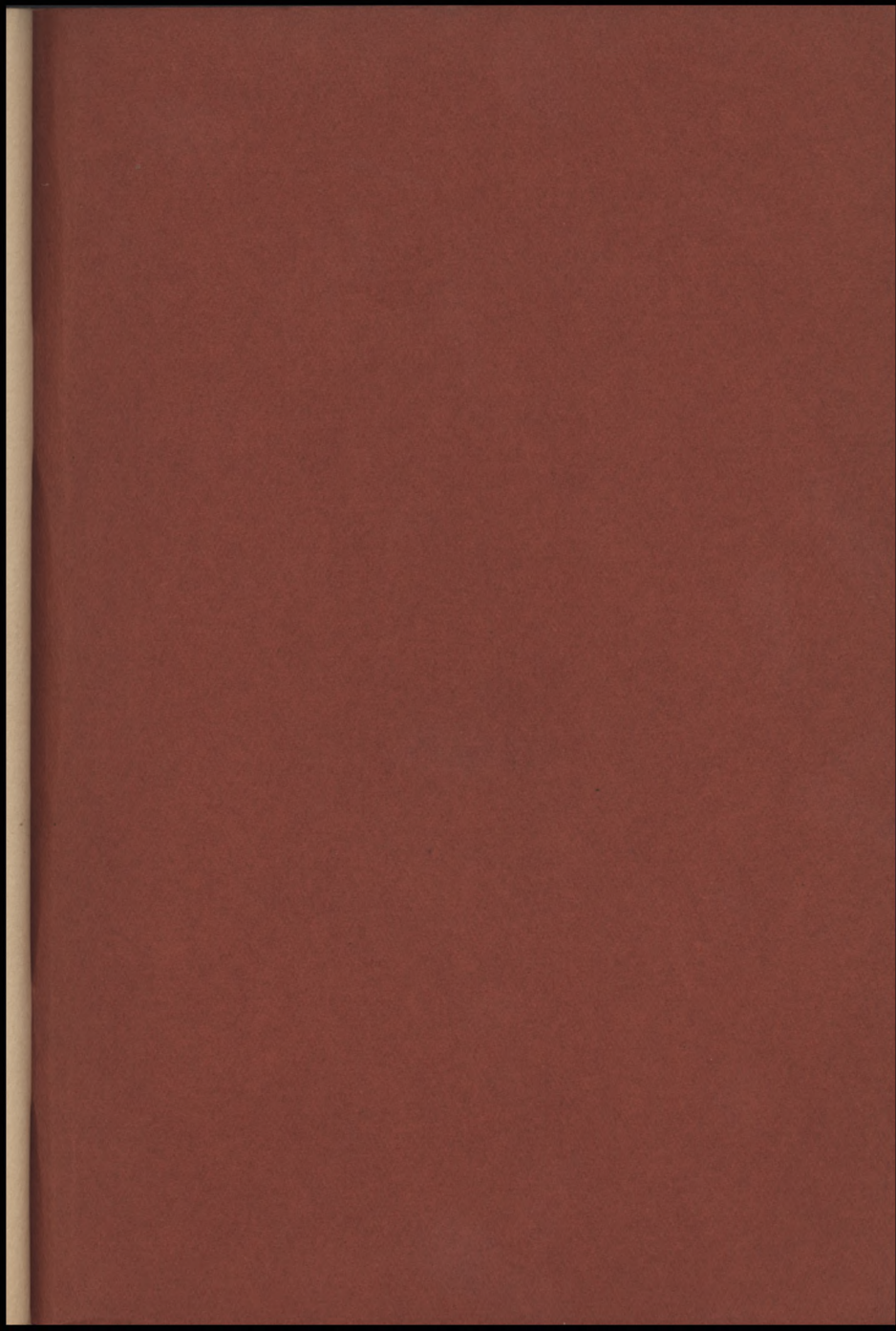
Belsize Park—Isle of Bute.



Biblioteka Główna UMK



300051141224



11 —

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1382161

Biblioteka Główna UMK



300051141224